CZASOPISMO DLA

Hodowca Koni

SPRAW HODOWLI, DOBORU, WYCHOWU I SPORTU KONNEGO



ROK I KWIECIEŃ 1946 Nr 4

Prof. dr Tadeusz Vetulani

Białe konie Herodota w Puszczy Białowieskiej

W dniu 9 lutego b. r. minęło 10 lat odkąd w r. 1936 został utworzony z mej inicjatywy na terenie Puszczy Białowieskiej specjalny rezerwat koników polskich, mający służyć do regeneracji dzikiego ich przodka tarpana leśnego, którego ostatni przedstawiciele zachowali się w Europie najdłużej, gdyż aż do drugiej połowy XVIII w. w lasach tej właśnie puszczy. W ciągu trzech pierwszych lat istnienia tego rezerwatu, a w szczególności do chwili wybuchu wojny w r. 1939, liczebny stan pomieszczonych w tym rezerwacie koników wzrósł do łącznej liczby 40 sztuk, z których 19 sztuk przypadało na dorosły materiał wyjściowy, a 21 na przychówek urodzony już w rezerwacie. Systematyczne obserwacje prowadzone nad konikami rezerwatu, notowane w specjalnych księgach ewidencyjnych, miały posłużyć w przyszłości do opracowania całokształtu procesów aklimatyzacji koników rezerwatowych oraz postępów ich przeobrażeń i dziczenia w Puszczy Białowieskiej. Niestety na skutek wypadków wojennych i towarzyszących im okoliczności materiały te zaginęły wzgl. zostały zniszczone bezpowrotnie, a o tym jak koniki polskie typu tarpana leśnego przetrwały wojnę w Puszczy Białowieskiej, pisałem już na innym miejscu. (Hodowca Koni, nr 2, Kraków, 1946).

Odkładając inne dotychczasowe spostrzeżenia i obserwacje biologiczno-hodowlane do przyszłych publikacji naukowych, pragnę omówić tu jedynie stwierdzone u niektórych koników rezerwatu nader charakterystyczne i w ogóle nie notowane dotąd u koni zjawisko p e r i o d y c z n e g o bielenia ich w zimie, znane i obserwowane dotychczas jedynie u takich dzikich form zoologicznych, jak n. p. lis polarny, gronostaj, amerykański zając polarny, bielak alpejski, leming, pardwa, a nadto wilk polarny i renifer. U koników rezerwatu omawiane zjawisko ujawniło się w wyniku połączeń typowego ogiera Liliputa, zachowującego także w ciągu zimy swe charakterystyczne ciemno-myszate umaszczenie, z niektórymi typowymi klaczami, również nie bielejącymi w zimie. Okoliczność ta, jak również spotęgowanie cechy periodycznego zimowego bielenia przez chów krewniaczy, skłaniały od pierwszej chwili do wniosku, że w omawianym zjawisku należy dopatrywać się atawizmu, wyzwolonego przez szczęśliwe skojarzenie genów natury polimerycznej wzgl. poligenicznej, warunkujących ujawnienie się omawianej cechy, a tkwiących w dzisiejszej populacji konika w stanie rozproszenia. Z pośród przychówku po Lilipucie i jego synu Trefie, nie licząc potomstwa Liliputa z r. 1939, u którego dopiero w ciągu zimy 1939/40 omawiane stosunki mogły być badane, zjawisko periodycznego bielenia w zimie ujawniło się do chwili wybuchu wojny w r. 1939 u 9 osobników.

W świetle systematycznych obserwacji prowadzonych w ciągu zimy 1938/39 w Poznaniu nad Trefem i Borówką, sprowadzonymi w tym celu na pewien czas do Poznania, ta periodyczna zmiana maści nie odbywa się przez przysłonięcie krótkiej pigmentowanej sierści letniej przez długie gęste bezbarwne włosy zimowe, jak to poprzednio podawałem dla Trefa na podstawie dorywczych

jedynie spostrzeżeń, lecz biała szata zimowa dochodzi do skutku przez uprzednie nagłe zrzucenie znacznie w międzyczasie wydłużonej pigmentowanej sierści generacji letniej, co u Trefa nastąpiło w r. 1939 w ciągu drugiej połowy lutego, u Borówki zaś w ciągu marca. Po kilkutygodniowym okresie białej szaty zimowej, której nasilenie i czas trwania pozostają w wyraźnym związku z charakterem zimy, następuje zrzucenie tej białej szaty zimowej (również w tempie zależnym od przebiegu wiosny i towarzyszących jej procesów atmo-

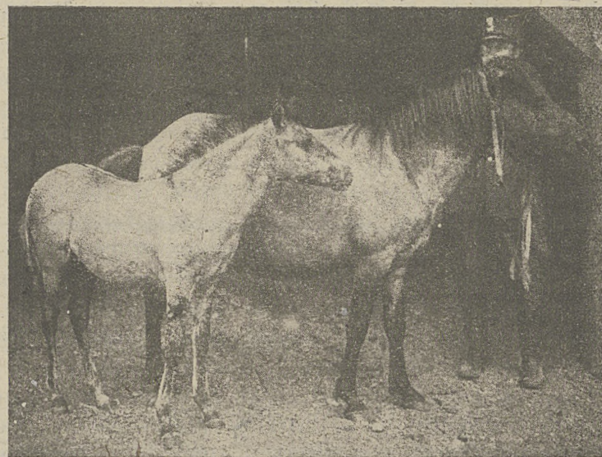


Tref w stadium najsilniejszego zimowego zbielenia.
Fot. Dr W. Fłoski, marzec 1936

sferycznych), na skutek czego ukazuje się w pełni krótka pigmentowana sierść letnia, utrzymująca się w tym stanie przez całe lato aż od jesieni, po czym na zimę wydłuża się ona i ustępuje miejsca zimowej szacie białej.

Analiza mało znanej i niewykorzystanej dotąd literatury rosyjskiej (K ö p p e n i A n u c z i n) potwierdziła w zupełności mą hipotezę o atawistycznym charakterze omawianej cechy periodycznego bielenia niektórych koników białowieskich, przy czym okazało się, że cecha ta, której zawiązki tkwiły już poniekąd u dzikiego tarpana stepowego południowej Rosji (*Equus cab. gmelini Ant.*), porówn. C z a p s k i, E b e r h a r d), była właściwa wyodrębnionemu przeze mnie dzikiemu tarpanowi leśnemu *(Equus cab. gmelini Ant. forma silvatica)*, a to w związku z całokształtem anatomo-morfologicznych zmian, jakim w polodowcowej Europie środkowej, północno-zachodniej i północnej uległ pierwotny tarpan stepowy, przeobrażając się w formę leśną, w związku z klimatycznymi polodowcowymi zmianami w tych częściach Europy. W rosyjskich pracach o tarpanie stepowym natrafiłem przy charakterystyce tego dzikiego konia na bardzo ważną wzmiankę o dzikich białych koniach, które według danych zaczerpniętych z historii H e r o d o t a pasły się za jego czasów dookoła jeziora („matka Hypanisa", późniejsze „amadoca palus"), z którego ten historyk grecki V. w. przed Chrystusem wyprowadzał źródła scytyjskiego Bohu, znanego pod nazwą grecką Hypanis. Podczas gdy niektórzy komentatorzy H e r o d o t a tę jego wzmiankę o dzikich białych koniach wiązali z kultem religijnym, a rosyjscy przyrodnicy interpretowali greckie określenie *leukos* jako w ogóle maść jasną, niekoniecznie białą, zdaniem moim, omówiona cecha periodycznego bielenia w ciągu zimy, odhodowana u niektórych koników polskich rezerwatu Puszczy Białowieskiej obala powyższe przytoczone dotychczasowe próby rozwiązania zagadki dzikich białych koni H e r o d o t a, i ona dopiero wyjaśnia tę zagadkę należycie. Analiza danych H e r o d o t a, przeprowadzona w oparciu o kartograficzne prace B u c z k a (Kraków), oraz z uwzględnieniem periodycznej zmiany maści, jaka na skutek przeprowadzonego doboru ujawniła się u koników polskich w formie atawizmu, wskazuje mianowicie całkiem niedwuznacznie, że owe dzikie białe konie, o których wspomina H e r o d o t, pasły się dookoła graniczących z Puszczą Białowieską bagien poleskich (legendarne bagna amadockie), które w szczególności podczas roztopów wiosennych przedstawiają się istotnie jako rozległe jeziora. Były to zatem te same dzikie konie leśne, które od czasów P i c c o l o m i n i'ego (w. XV) i M i e c h o w i t y (początek XVI w.) były znane w literaturze pod nazwą *Equi silvestres* jako występujące m. i. w puszczach leśnych Polski i Litwy, które najdłużej przetrwały w Europie w Polsce, a które na podstawie wyników mych badań należy uważać za leśną formę tarpana *(Equus cab. gmelini Ant. forma silvatica)*, bielejącą w zimie.

Spostrzeżenia me nad zmianą maści u koników polskich bielejących zimą uzupełniają nadto, moim zdaniem, dotychczasowe skąpe wiadomości o białych leucystycznych koniach łofockich i jakuckich tego samego typu i pozwalają jeśli jeszcze nie definitywnie rozwiązać, to w każdym razie lepiej niż dotąd naświetlić i zbliżyć do rozwiązania drugą ważną zagadkę z zakresu pochodzenia koni, a mianowicie sprawę pochodzenia tych dzikich białych koni północno-wschodniej Syberii o cechach czaszkowych tarpana, które według A n t o n i u s a wchodziłyby w grę, jako wyjściowa forma tarpanowatych koni jakuckich i mongolskich kuców tego typu. Zdaniem moim należy bowiem liczyć się z pochodzeniowym związkiem tych dzikich, a być może zdziczałych tylko, północno-azjatyckich białych koni o cechach tarpana, oraz tamtejszych domo-



Źrebię **Sasanka Białowieska** o krótkiej, sztywno stojącej grzywie oraz charakterystycznym umaszczeniu i pręgowaniu.
Fot. Dr I. Karpiński

wych koni tego typu (np. konie jakuckie), z dzikim europejskim tarpanem leśnym, upatrując w nich ślady jego zasięgu aż po najdalsze krańce Eurazji.

Na podstawie powyższych pierwszych spostrzeżeń na drodze do regeneracji europejskiego tarpana leśnego w Puszczy Białowieskiej, wzbogaconych wiosną 1939 przez pierwszy puszczański przychówek o krótkiej sztywno stojącej grzywie, — cesze koni dzikich — można było przed wojną i należało oczekiwać, że systematyczne studia biologiczne, kontynuowane nieprzerwanie w białowieskim rezerwacie koników dostarczą w przyszłości dalszych cennych przyczynków naukowych dla pogłębienia dotychczasowych wiadomości o tarpanie leśnym i o jego wpływie na pochodzenie eurazjatyckich koni domowych.

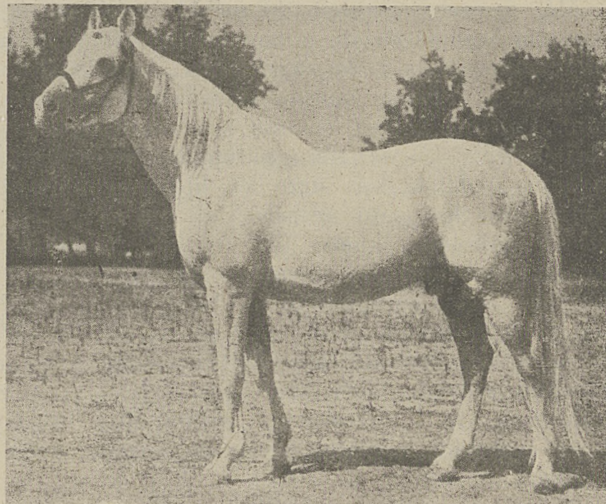
Dziś gdy w latach 1942—1944 najcenniejszy materiał i przychówek omawianego rezerwatu puszczańskiego został wywieziony do Niemiec dla niemieckich pasożytniczych celów naukowych, tempo i rozmiary realizacji tych naszych przedwojennych oczekiwań będzie zależało w dużej mierze od dania mi przez Ministerstwo Leśnictwa możności umiejętnego doprowadzenia do końca akcji rewindykacyjnej, podjętej w myśl mego wniosku z maja 1945, popartego następnie wrześniową uchwałą Państwowej Rady Ochrony Przyrody (Pamiętnik XIX Zjazdu Państw. Rady Ochrony Przyrody, Kraków 1945), że mianowicie nie można dopuścić do tego, aby cenny materiał koników, wprowadzony przez nas w r. 1936 do Puszczy Białowieskiej celem regeneracji i przywrócenia puszczy tarpana leśnego, miał dziś posłużyć wrogom naszej Ojczyzny do zdobyczy naukowych, opartych na grabieży gotowego i cennego materiału wyjściowego. Zdobycze te winny pozostać nadal dobrem nauki polskiej, jako uwieńczenie polskiej inicjatywy i polskiej myśli hodowlanej".

Dr Edward Skorkowski

Ku doskonałości polskiego araba

Kiedy w latach 1923—1926 przystępowaliśmy do organizacji hodowli konia arabskiego w Polsce — nikłe posiadaliśmy o tej hodowli pojęcie. Wystarczy przeczytać artykuły z tego okresu, aby się przekonać, jak często naiwne wprost „myśli hodowlane" były podawane przez poważnych nawet hodowców, jako zbawienne rady i ułatwienia przy organizacji tej nowej dziedziny hodowlanej. Traktowano poprostu hodowlę arabów, jak każdą inną hodowlę końską — w związku z czym raczono tą prastarą hodowlę o czternasto - wiekowej kulturze, radami z praktyki nowo-powstałych hodowli, za jaką trzeba tu uważać nawet hodowlę konia pełnej krwi angielskiej. To też nic dziwnego, że pierwsze poczynania organizacyjne nie zawsze były szczęśliwe. Dopiero z biegiem lat, praktyka hodowlana i wyścigowa, oraz badania naukowe jedne i drugie przeprowadzane bezpośrednio na osobnikach arabskich —ujawniły istotę sławy konia arabskiego, w związku z czym pozwoliły polskiej hodowli arabów wejść na swoiste, a więc właściwe tory.

Przede wszystkim — jak zwykle w takich wypadkach — zaczęliśmy od „kampanii prasowej". Cały szereg mniej lub więcej udanych artykułów traktujących o wydaniu księgi stadnej i zaprowadzeniu wyścigów dla koni arabskich, doprowadził do zarządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 1 maja 1924 roku w przedmiocie wydawnictwa urzędowego pod tytułem: „Polska Księga Stadna Koni Arabskich"! Moja ówczesna krytyka niewłaściwości podziału tej Księgi aż na trzy działy, do których konie miały być klasyfikowane według ułamków krwi arabskiej, spowodowała połowiczne załatwienie sprawy przez zarządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 8 października 1926 r., które „Polską Księgę Stadną Koni Arabskich" dzieli na dwa działy: do działu I-go wpisano konie arabskie stadnin polskich uznane przez Komisję „jako chowane w czystości", do działu II-go zaś konie orientalne uznane przez Komisję, „że posiadają co najmniej 50 procent czystej krwi arabskiej". Specyficzną jednak właściwością tej Księgi Stadnej" było to, że przychówek od klaczy zapisanych w dziale drugim „jeżeli był przez sześć pokoleń chowany w czystości tj. wykaże się rodowodem, który w sześciu pokoleniach z rzę-



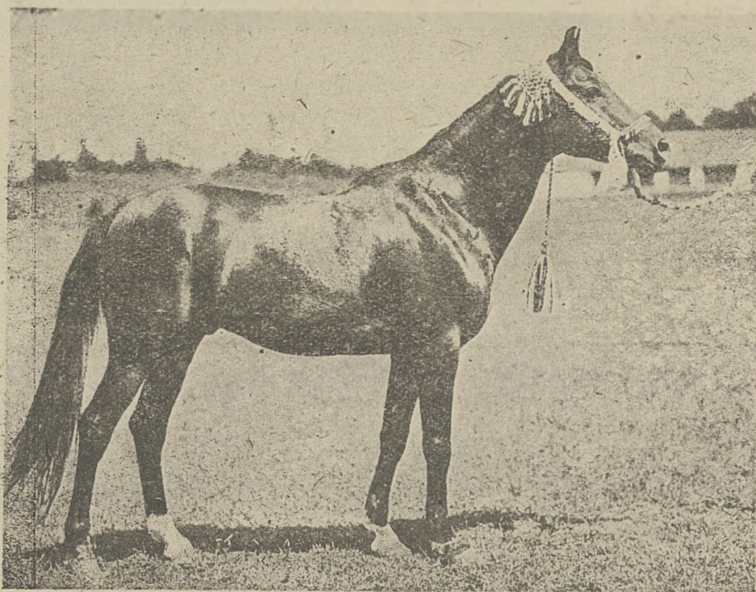
Koheilan I urodzony w Babolnie, czołowy ogier w P.S.K. w Janowie Podl., zamieniony na 2 synów Kuhailana Saida powrócił na ogiera czołowego do Babolny; ojciec derbistek z linii Lezginki: Ikwy i Jagody.

du wykazuje ogiery zapisane do działu pierwszego, lub czystej krwi arabskiej" — miał przechodzić automatycznie do działu pierwszego! Pomysł terminu „chowany w czystości" powstał na skutek wykazania w rodowodzie og. Muezin klaczy Gidran przez co ogier ten, nabyty w Gumniskach na ogiera czołowego dla stadniny w Janowie-Podla-

skim, jako czystej krwi arabskiej, okazał się arabem nie czystej krwi, którego zaledwie można było podciągnąć pod sztuczny termin „chowany w czystości".

Ukonstytuowane 4 października 1926 r. Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego wydało w tymże roku na powyższych zasadach I tom „Polskiej Księgi Stadnej Koni Arabskich". Nie zdawano sobie wówczas sprawy z możności zainteresowania laskim, oraz liczne wiadomości z prywatnych stadnin.

Propaganda polskich arabów nie trafiała z początku do przekonania zagranicy, przede wszystkim z powodu zbyt znacznego importowania — jak widać z poniższego zestawienia — ogierów i klaczy arabskich: objeżdżano wszystkie kąty Europy w poszukiwaniu za arabami i kupowano przeważnie lichotę, która właśnie najbardziej psuła markę



Kuhailan Haifi imp. przez B Ziętarskiego dla stadniny Romana Sanguszki w Gumniskach; najlepszy z arabów importowanych kiedykolwiek do Polski; padł niestety po zaledwie 2-letniej działalności stadnej zostawiwszy 14 sztuk potomstwa, w tym najlepszego Ofira.

się zagranicy polskim arabem, w związku z czym dopuszczono w urzędowym wydawnictwie do rejestracji obok arabów czystej krwi, także araby nie czystej krwi, przy czym wyrządzono krzywdę polskim arabom czystej krwi, które oficjalnie były uznane „jako chowane w czystości".

Mój ówczesny pogląd, że polski arab jest najlepszym arabem świata w zupełności zasługującym na uznanie go za araba czystej krwi, zwyciężył dopiero w r. 1931, w którym zarządzono prowadzenie „Polskiej Księgi Stadnej koni arabskich czystej krwi". W wypadku natomiast stwierdzenia u konia z działu I-go przodka, któremu udowodniono inną krew niż arabską, jak np. u Muezina w IV pokoleniu klaczy Gidran, koń pozostawał koniem arabskim chowanym w czystości krwi i jako taki został wpisany do „Polskiej Księgi Stadnej koni arabskich chowanych w czystości krwi". Poza tymi końmi do tejże Księgi zostały wpisane te konie z działu II-go, które posiadały w trzecim pokoleniu na 8 przodków conajmniej 6 czystej krwi arabskiej, a pozostałych pochodzenia orientalnego.

W związku z wprowadzeniem należytej rejestracji polskich arabów czystej krwi można było przystąpić do systematycznej propagandy. Począwszy od r. 1932, Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego zaczęło wydawać „Kalendarze Wyścigowe" w języku polskim, angielskim i francuskim, zawierające obok oficjalnego sprawozdania wyścigowego, ilustrowane opisy stadnin arabskich; w r. 1933, ukazał się międzynarodowy numer arabski „Jeźdźca i Hodowcy" w tychże językach, poświęcony przeglądowi hodowli arabskiej na całym świecie: zawiera on również historię dawnych stadnin polskich, opis Państwowej Stadniny w Janowie-Pod-

naszym arabom, — bo „skoro lichotę kupują, to cóż mogą mieć u siebie?"

Import arabów do Polski

Z		w latach 1923	1924	1927	1928	1929	1930	1931	1934	1937	Razem
Francji	og.	1	1	—	—	4	2	—	—	—	8
	kl.	—	—	—	—	3	3	—	—	—	6
Węgier	og.	—	5	—	—	1	—	—	1	2	9
	kl	—	—	—	—	4	—	—	—	—	4
Egiptu	og.	—	1	—	—	—	—	—	—	—	1
	kl	—	—	—	—	—		—	—	—	—
Anglii	og	—	1	—	—	—	—	—	—	—	1
	kl.	—	—	2	2	—	—	—	—	—	4
Niemiec	og.	—	—	—	2	—	—	—	—	—	2
	kl	—	—	—	4	4	—	—	—	—	8
Jugosławii	og.	—	—	—	3	—	2	—	—	—	5
	kl.	—	—	—	—	—	2	—	—	—	2
Arabii	og.	—	—	—	—	—	—	4	—	—	4
	kl.	—	—	—	—	—	—	4	—	—	4
U. S. A.	og.	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1
	kl	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Razem		1	8	2	11	16	9	8	2	2	59

Importy te niestety psuły nie tylko markę naszym arabom, ale co gorsza — i krew! Wszystkie one, od Burgasa począwszy a na Antezie skończywszy, nie wyłączając Koheilana I, z jedynym wyjątkiem Kuhailana-Haifi, nie tylko okazały się nie użyteczne, ale nawet wprost szkodliwe. Koheilan I wyparł doskonałego Abu-Mlecha, odebrał szereg klaczy kapitalnemu Farysowi II, nie dając nic szczególnego z elitą naszych Kuhailanek, a jedynie dobre wyścigowce od klaczy z najgorszej pod względem typu naszej linii Lezginki. Zamiast uży-

wać nasze doskonałe ogiery, odpowiadające krwią naszym klaczom, zwróciliśmy się owczym pędem do importowania, co okazało się fatalne w skutkach.

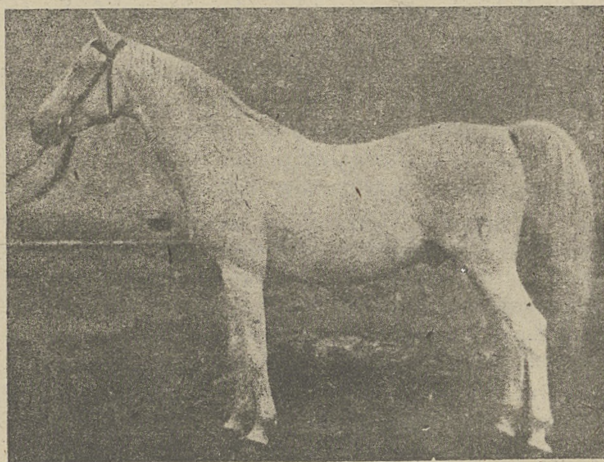
W wyniku propagandy jednak zainteresowała się w końcu zagranica polskim arabem, który znalazł chętnych nabywców na obu półkulach, jak to widać z poniższej tabelki:

Eksport polskich arabów[1]

Do		w latach 1929	1936	1937	1938	Razem
Czechosłowacji	og.	1	1	1	—	3
	kl.	2	1	—	—	3
Węgier	og.	2	—	2	—	4
	kl.	1	—	—	—	1
Niemiec	og.	—	4	—	—	4
	kl.	—	—	—	—	—
Litwy	og.	—	2	—	—	2
	kl.	—	—	—	—	—
Rumunii	og.	—	—	2	—	2
	kl.	—	—	2	—	2
Stanów Zjedn. A P.	og.	—	—	—	3	3
	kl.	—	—	6	8	14
Estonii	og.	—	—	1	—	1
	kl.	—	—	2	—	2
Włoch	og.	—	—	—	6	6
	kl.	—	—	—	—	—
Razem		6	8	16	17	47

Eksport kilkunastu ogierów i klaczy rocznie po 5000—25000 zł, zupełnie był dla naszej hodowli wystarczającym. Nie szkodził jej jednak zupełnie, gdyż osobniki odpowiednie do kontynuowania rasy pozostawały w kraju.

Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego nie spoczęło jednak na laurach i nadal propagowało



Abu Mlech (Mlech I – Łania z linii Gazelli rodu Kuhalai Adżus) najlepszy z czołowych ogierów P.S K. w Janowie Podl., niestety zupełnie nie wykorzystany.

polskiego araba w okolicznościowych wydawnictwach w obcych językach, a w r. 1938 wydało w językach polskim, angielskim, francuskim i niemieckim opracowane przezemnie „Tablice genealogiczne polskich koni arabskich czystej krwi", dając tym samym zagranicy możność poznania linii żeńskich i męskich polskich arabów.

Chociaż Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego szczyciło się, że jest jedynym towarzystwem w świecie, które obejmuje całokształt wszystkich spraw hodowlanych i wyścigowych konia arabskiego — to jednak sprawy hodowlane były w nim po macoszemu traktowane. Bezsprzecznie wpłynęły na to trudności, które — jak nie bez racji przewidywano — powstałyby w związku z przeprowa-



Eksport 6 klaczy arabskich do USA w r. 1937: Przepiórka, Nora, Lassa, Niwka, Liliana i Mattaria.

dzaniem pewnego kierunku czy planu hodowlanego wobec braku zrozumienia u większości hodowców celowości, a więc i konieczności szeregu posunięć hodowlanych, które znacznie przyspieszyłyby udoskonalenie hodowli konia arabskiego w Polsce. Mimo to ostatnio w Zarządzie Towarzystwa coraz bardziej zaczął przeważać pogląd, że pewien bezpośredni wpływ na kierunek hodowlany jest nieodzowny. Spostrzeżono bowiem, że dotychczasowe pozostawienie hodowcom „wolnej ręki" w poczynaniach hodowlanych poczyniło niepowetowane szkody w naszej hodowli arabskiej; a równocześnie — tak praktyczne spostrzeżenia, jak i teoretyczne badania przysporzyły tyle wiadomości hodowlanych, iż zastosowanie ich wymaga zorganizowanej akcji, o której celowości zupełnie nie powątpiewano. Chodzi tu przede wszystkim o odpowiedni dobór osobników do chowu i racjonalny wychów młodzieży.

Już w r. 1929 podczas obrad sekcji hodowców koni arabskich Pierwszego Ogólnego Zjazdu Hodowców Koni w Polsce, nawoływałem:

> wiele się mówi o doborze ogiera do klaczy, najczęściej jednak w praktyce nie stosuje się do wytkniętego planu. A szkoda wielka, bo jest to droga, obok racjonalnego wychowu, do zatarcia wad budowy tak rozpowszechnionych w naszej hodowli. Nie możemy pozwolić sobie z powodu niewielkiej liczby materiału stadnego koni arabskich, na zbyt liczne brakowanie wadliwie zbudowanych osobników — raczej drogą odpowiedniego doboru ogiera do klaczy, a następnie racjonalnego wychowu młodzieży, winniśmy stopniowo wady budowy zacierać i eliminować.

Jakżesz aktualne są obecnie powyższe słowa! Możemy je jednak dzisiaj — po tyloletnim doświadczeniu hodowlanym i badaniach, które wyjaśniły nam tak dodatnie, jak i ujemne rezultaty stosowanych dotychczas połączeń — znacznie rozszerzyć i uzasadnić.

C. d. n.

Juliusz Kłoczowski
Insp. Hod. Koni Warszawskiej Izby Rolniczej

Na temat konia rodzimego

Mimo najbardziej sprzyjających ku temu warunków, polscy hodowcy koni nie wytworzyli własnej rasy. Tak zwany dawny koń polski powstał tylko dzięki powtarzającym się przez długi okres czasu sprzyjającym hodowli przypadkom, a ówcześni hodowcy nie okazali się zdolni do utrwalenia i utrzymania tego typu. Tylko niewiele prywatnych właścicieli stadnin zasłużyło się hodowli koni arabskich, bardzo znakomitych, głównie przez importowanie wspaniałych, oryginalnych koni z pustyni, oraz na niewielkim odcinku w hodowli wysokiej półkrwi angielskiej (w Małopolsce wschodniej). Na miarę państwową, planową hodowlą koni nie zajmowano się.

Dopiero od r. 1926 do wojny r. 1939 mądry kierunek w państwowej hodowli koni arabskich stworzył w Janowie stadninę o wszechświatowej sławie i bezcennej wartości. Szereg prywatnych stadnin koni arabskich w tym samym czasie przyczyniło się niemało do wybitnego rozwoju tej rasy w Polsce. W hodowli konia angielskiego, ze względu na brak warunków zwłaszcza finansowych, nie mogliśmy rachować na sukcesy.

Prace hodowlane na odcinku konia rodzimego, rozpoczęte przed wojną, były bez znaczenia. Zaginął przez to bezpowrotnie doskonały typ mierzyna kurpiowskiego., a mierzyn tarpanowaty w małej tylko ilości ocalał. W większych ilościach spotyka się jeszcze typ mierzyna, określonego przez dra Skorkowskiego jako *E. c. cracoviaensis.*

Apel dra Skorkowskiego, który ukazał się w artykule wstępnym pierwszego numeru *Hodowcy Koni,* powinien poruszyć każdego miłośnika koni w Polsce, bo realizowanie zawartych w nim haseł zmaże dotychczasowe nieróbstwo i błędy nasze popełniane w hodowli konia wszechstronnie użytkowego. Przykłady z życia, świadczące o przewadze zaniedbanego u nas konia rodzimego nad każdym zimnokrwistakiem, czy produktem jego mieszańcowania, są tak liczne, że tylko ten kto nie chce nie widzi ich. Wzmianka w artykule dra Skorkowskiego o klaczy „Ostrolenka", o której wydaje opinię, oficer niemiecki, daleki napewno od sentymentów dla polskich koni, świadczy o wielkiej wartości tej klaczy jako wierzchowca, a bez wątpienia klacz ta spotkałaby się również z entuzjastyczną opinią gospodarza, który użytkowałby ją w pługu i bronie, lub odstawiał zboże do odległego o kilkadziesiąt kilometrów miasta. Spójrzmy na rycinę, przedstawiającą „Adama", konia co „Ostrolenka" gatunku. Jakaż to sprężysta i energiczna postawa, jakie doskonałe ożebrowanie i lędźwie, świetne zamknięcie bioder i okręcone muskułami zad i łopaty. Czy znakomity ten wierzchowiec nie jest jednocześnie doskonałym typem konia rolniczego? Konie tego pokroju i tego gatunku mogą coprawda dawać w masowej hodowli jednostki wadliwe, ale napewno nie będą fabryką destruktów, które zalewają całe powiaty naszego kraju, w których mieszańcowanie zimnokrwistaków z dobrymi nieraz klaczami odbywa się bez żadnych przeszkód, a w których amatorzy masy dążą bezkrytycznie i beznadziejnie do swych „ideałów".

Dr Skorkowski przynagla do pośpiechu w rozpoczęciu planowego ratowania koni rodzimych — i słusznie, bo w środkowo-wschodnich województwach Kraju, rozmnażanie koni destruktów idzie tak szybko, że w tych województwach za lat kilka tylko one stanowić będą pogłowie koni. Chodzi jednak o to, aby apel ten poparty był przez czynniki rządowe, wydaniem rygorystycznych ustaw, dotyczących obowiązków i przywilei dla hodowców koni, oraz przeznaczenie na ten cel dostatecznych funduszy, które napewno w przyszłości suto się oprocentują. Apelowanie do czynnika społecznego i do hodowców nieznaczne tylko może przynieść sukcesy, bo między nimi (mam na myśli woj. środkowe) wielu jest może amatorów konia, ale bardzo mało miłośników i znawców jego. Tacy amatorzy prawie zawsze, w upodobaniu do masy i mięsa troszczą się o utrzymanie koni w kondycji tuczników, karmiąc je zupkami i rozpróżniaczając, a nie troszcząc się o sprawdzenie, do jakich wyczynów konie takie są zdatne. Mają się oni przytem za znawców, niepotrzebujących fachowych pouczań i za takich mają ich sąsiedzi. Nic więc dziwnego, że wpływają propagandowo na gusta otoczenia wręcz przeciwne postulatom hodowlanym. Amatorstwo takie jest szkodliwsze dla hodowli koni, niż nawet zupełna bierność. Są na to przykłady: weźmy takie powiaty jak garwoliński i sokołowski, gdzie tak przed wojną jak obecnie zorganizowane są Pow. Koła Hodowców Koni, gdzie regularnie przeprowadza się licencje ogierów i klaczy, a gdzie bujnie rozwinięte jest amatorstwo do utrzymywania ogierów przeważnie mieszańców zimnokrwistych po importowanych ardenach i bulonach w bliższym lub dalszym pokoleniu i porównajmy z takimi powiatami jak ciechanowski czy przasnyski. W pierwszych, ogiery tamtejsze, łączone z miejscowymi klaczami, obdarzyły powiaty w 50% pokracznym pogłowiem coraz mniej zdatnym do mięsnych platform, a już zupełnie nieodpowiednim dla rolnictwa i transportu. W przasnyskim, a zwłaszcza w ciechanowskim natomiast, gdzie nigdy amatorstwa do hodowli koni nie było, gdzie nie ubiegano się o reproduktory, a rolnicy, zajmują się głównie uprawą buraka cukrowego na najcięższych glinach, chowali od dawien dawna miejscowe konie rzadko krwią szlachetną poprawiane, do dzisiaj utrzymali praktyczny typ konia ordynarnego wprawdzie, ale bardzo dzielnego i gatunkowo dobrego, na wadliwych często ale suchych nogach, dobrze ożebrowanego i muskularnego. Konie te, niewielkiej miary, świetnie dają sobie radę w pługach, rwących bryły zeschłej gliny, a jesienią wyciągają z rozmokłego pola przeładowane burakami wozy, aby

potem kłusem robić dwa kursy dziennie do oddalonej o kilkanaście kilometrów cukrowni.

Chcąc ratować pogłowie koni, a zwłaszcza typ rodzimy w hodowli masowej, trzeba znaleźć oparcie w trosce i szczodrobliwości Rządu. Są potrzebne ustawy rygorystyczne i ich wykonanie, oraz środki finansowe. Na czynniku społecznym można będzie oprzeć pracę hodowlaną wówczas, kiedy hodowcy będą na tyle uświadomieni i rozbudzeni w ich zamiłowaniu do konia, iż cenić będą konia za jego zdatność do wszechstronnego użytku, nie wyłączając prób dzielności i sportu, nie zaś jedynie za masę, bo dopiero wówczas poznają sens pochodzenia i pokroju konia.

Potrzebne są następujące ustawy:

1) o kastracji (istniejąca nie jest wykonywana);

2) o szerszych niż dotychczas przywilejach i obowiązkach, spadających na hodowców ogierów i klaczy, zarejestrowanych w Związku;

3) o ograniczeniach dla hodowców, których materiał hodowlany nie jest zarejestrowany w Związku;

4) o wykupnie materiału hodowlanego, znajdującego się w niepowołanych rękach.

Konieczne są środki finansowe:

a) na premiowanie wybitnych ogierów, klaczy i przychówku;

b) na przydział pasz dla młodzieży:

c) na specjalne popieranie hodowców konia rodzimego;

d) na zakładanie, poza istniejącymi stadninami państwowymi ośrodków hodowli koni w majątkach oddanych do użytku tym instytucjom, czy przedsiębiorstwom, które zadanie takie spełnić będą umiały. W ośrodkach tych, poza stacją rozpłodową poza hodowlą elity tego typu konia, który danemu rejonowi przypada, poza utrzymywaniem publicznych źrebięciarni, powinien znajdować się ośrodek kultury hodowlanej dla teoretycznego i praktycznego dokształcenia hodowców tak w dziedzinie hodowli jak i użytkowania koni. Ośrodki te powinny być przygotowane do urządzania imprez pokazowych, sportowych i prób dzielności konia.

Byłoby pożądane, aby specjalnie zainteresowani koniem rodzimym hodowcy i urzędnicy hodowlani wypowiedzieli się w najbliższym czasie na łamach „Hodowcy Koni" na następujące tematy:

1) jaki typ konia w danym rejonie za rodzimy uważać należy;

2) który z tych typów jest jeszcze do uratowania;

3) czy mierzyny, pochodzące z południowej Rosji, obecnie u nas dość często spotykane w rękach prywatnych i wojsku, a pokrewne niektórym mierzynom naszym, mogą być użyte w produkcji naszego konia rodzimego?

Al. Dzieduszycki

Przyszły koń polski

Koń polski od wieków miał ustaloną reputację. Nie było wprawdzie jednolitego typu, ale we wszystkich częściach naszego kraju umiano wychować dobrego konia dostosowanego do gleby i klimatu. Dzianety rycerskie rasy hiszpańskiej, stepowe wierzchowce lisowczyków, koń bojowy naszej hussarii, kresowe stada krwi wschodniej powstałe z koni zdobycznych podczas wojen tureckich, mierzyn żmudzki, konik biłgorajski, karpacki hucuł — wszystkie miały wyrobioną i ustaloną markę. W ostatnich latach przed drugą wojną światową polski arab nie ustępujący pustynnym rumakom nabrał światowej sławy i rozniósł tę sławę polskiej hodowli nie tylko do licznych krajów Europy, ale i do Ameryki, gdzie dzisiaj kilkadziesiąt polskich arabów robi nam reklamę.

Obecnie po stratach wojenno-okupacyjnych należy się nad tym zastanowić, jak z uratowanego materiału w możliwie krótkim czasie wytworzyć konia dostosowanego do obecnych warunków gospodarczych i militarnych. Dla południowych i wschodnich województw potrzebny jest koń średniej miary, głęboki, szeroki w piersiach, z dobrą łopatką, na krótkich nogach, o twardych kopytach, odporny, niewybredny, o dobrym charakterze. Takim właśnie jest rodzimy koń na terenie województwa krakowskiego, rzeszowskiego i południowych powiatów województwa kieleckiego i lubelskiego. Ten rodzimy koń polski odpowiednio pielęgnowany i ulepszony, będzie mógł promieniować na dalsze tereny Rzeczypospolitej. Hodowla podgórskich powiatów i dalej w kierunku północnym oddawna miała pierwszorzędną reputację. Pamiętamy doskonale góralskie zaprzęgi, które temu lat pięćdziesiąt wiozły gości tatrzańskich z Chabówki przez Obidową do Zakopanego. Ile to cennych okazów widziało się jeszcze w ostatnich przedwojennych latach na jarmarkach w Nowym Sączu, Bochni lub Rzeszowie. Konie w tej połaci kraju poprawiane i uszlachetniane już przez szereg lat odpowiednimi ogierami (z rodów przedświt, furiozo, szagia, gidran) tworzą dzisiaj doskonały fundament, na którym dalej budować można. Są one rezultatem rodzimej gleby i klimatu swojej ojczyzny. Popierając tę swoistą hodowlę i umieszczając na tych terenach odpowiednie reproduktory ras szlachetnych ma się gwarancję, że z tego rezerwoiru będzie można w niedalekiej przyszłości czerpać materiał zarodowy dla innych części Polski. Trzymając się zasady aby łączyć „podobne z podobnym" należy umieszczać na punktach rozpłodowych takie ogiery, które przy szlachetnym pochodzeniu posiadałyby wszystkie zalety naszego rodzimego konia. Pod żadnym warunkiem nie wolno dopuścić żadnych nizinnych stępaków o limfatycznych kończynach i kruchym kopycie, po których w pierwszej generacji może się nawet udać nienajgorszy egzemplarz, ale w następnej będzie to zawsze degenerat, a często karykatura. Tak samo należy unikać reproduktorów przerasowanych, wysokonogich, płaskich, o złym charakterze lub nerwowym usposobieniu.

W północnej i zachodniej części Polski najodpowiedniejszym byłby koń trakeński tj. wschodnio-pruski, lżejszego typu. Dotychczasowy koń poznański posiadający już silną domieszkę trakena przyczyni się do ustalenia tej rasy na polskiej glebie. Odpowiednio rozmieszczone ogiery ras czystych i półkrwi, będzie można przy tym racjonalnie wyzyskać i na podłożu wschodnio-pruskim rozbudować hodowlę. A jeżeli mimo motoryzacji okaże się w jakimś okręgu potrzeba ciężkiego konia, to wschodnio-pruski ciężkiego typu wydaje się najodpowiedniejszym, a piwowary lub spedytorzy zawsze będą mogli sprowadzać fryzyjskie lub belgijskie kolosy z zastrzeżeniem, by nie były to ani klacze ani ogiery.

Doświadczenia ostatniej wojny są miarodajne. Niemieckie konie szlachetne, wysokiej miary dały ujemne rezultaty, a jeszcze gorsze doświadczenia zrobiono z ciężkimi stępakami, które podczas kampanii w Polsce masowo padały na udar serca. To samo zresztą widzieliśmy u nas, gdy lat temu 20 sprowadzono kilkadziesiąt pokrojowo ujmujących, tłustych norfolkbretonów: w naszym klimacie „rozkleiły się", a gdy schudły, wszystkie błędy budowy wyszły na jaw.

Już w roku 1940 decydujące czynniki w Niemczech wydały rozporządzenie następującej treści: „Niemiecki koń „gorącokrwisty" wszystkich kierunków hodowlanych musi być najwyżej średniego wzrostu, silny, o dobrych chodach, niewybredny, musi być zdatny do wszystkich celów". A więc widzimy, że chciano wytworzyć taki właśnie typ konia jaki my już posiadamy, albo bez wielkiego trudu posiadać możemy. Będzie to „koń powstały w naszych warunkach klimatycznych, wyrosły na naszej glebie, odpowiadający naszym wymaganiom i upodobaniom, wytwór naszej myśli hodowlanej" — jak słusznie pisze dr Skorkowski w artykule wstępnym pierwszego numeru „Hodowcy Koni". Tworzenie ras konia rodzimego jest najbardziej na czasie i naszym najważniejszym zadaniem zootechnicznym w tej dziedzinie.

Ażeby możliwie prędko dojść do celu należy:

1) Popierać w terenie ten typ konia, który się chce ustalić i rozpowszechnić; zorganizować pokazy i premiowania ogierów:
2) Stworzyć w każdym województwie źrebięciarnię:
3) Umieścić w stadach ogierów tylko takie ogiery, które nie tylko posiadają zalety rodzimych klaczy, ale które są w stanie je polepszyć i uszlachetnić:
4) Zebrać w stadninach państwowych wybrane klacze, tworząc rodzime grupy zarodowe;
5) Z czasem stworzyć w najlepiej nadających się okręgach rezerwaty danego typu, wykluczając odmienny materiał hodowlany;
6) Przez instruktorów hodowlanych oddziaływać na hodowców, aby bezwzględnie unikali produkowania szkodliwych mieszańców.

Wszystko to należy rozpocząć szybko, a tworzyć planowo. Bezplanowość lub kunktatorstwo stwarza opóźnienie wpływające poważnie na obniżenie naszego bogactwa narodowego.

Stanisław Olszewski
Kierownik P. S. K. w Prussach

Wpływ Państwowych Stadnin Koni na okolicę

Artykuł D-ra Edwarda Skorkowskiego w pierwszym numerze *Hodowcy Koni* p. t. „Twórzmy Konia Rodzimego" niewątpliwie pobudzi myśl każdego hodowcy i naprowadzi na właściwą drogę, jaką iść winna obecnie hodowla w danej okolicy.

Reorganizacja armii przez wybitne jej zmotoryzowanie, jak przypuszczać należy, osłabi znacznie zapotrzebowanie na konie remontowe, natomiast wzmoże się popyt na dobrego konia przystosowanego do obecnych warunków i potrzeb, a więc na konia wykazującego dzielność użytkową w zaprzęgu i wytrwałego w pracy. Znaczne zmniejszenie się pogłowia końskiego, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym, nakłada na hodowlę obowiązek zaopatrzenia kraju w należyty materiał koński, odpowiedni do pracy i dalszego rozmnażania.

Te okolice, w których założone zostały Państwowe Stadniny Koni będą narazie pod względem hodowlanym uprzywilejowane, bo łatwiej im będzie korzystać z dobrodziejstw wynikających z sąsiedztwa takiej stadniny, czy to przez dobór odpowiedniego ogiera do klaczy, czy też choćby przez możliwość wzorowania się na racjonalnym wychowie młodzieży. Każda nieomal okolica posiada swoisty typ hodowanych koni. Zarządy Państwowych Stadnin Koni powinny o ile możności dostosować kierunek swych stadnin do miejscowych potrzeb i upodobań, aby idąc po najsłabszej linii oporu dojść do zamierzonego celu, jakim jest ujednolicenie okolicznego typu konia. Tam gdzie jest upodobanie do ciężkich, nie ruchawych i limfatycznych koni, będzie niewątpliwie dążeniem Państwowych Stadnin Koni, by w tych okolicach nadać właściwy kierunek tej hodowli przez dobór najwłaściwszych reproduktorów. Tam zaś gdzie hodowanie koni ciężkich nie pochodzi ze specjalnego zamiłowania do tego rodzaju hodowli, a jest tylko wynikiem koniunkturalnego dążenia poszczególnych drobnych hodowców, zadaniem pobliskiej Państwowej Stadniny Koni winno być „obsuszenie" i pewne uszlachetnienie okolicznego pogłowia końskiego przez hodowanie zwięzłego, grubokościstego, lecz szlachetnego konia. Doprowadzanie klaczy drobnych i słabo rozwiniętych do ogierów kolosów w nadziei poprawienia „budowy", mnoży w rezultacie najczęściej wadliwie zbudowane dziwolągi. Równolegle z powyższym, na przeglądach licencyjnych ogierów powinien być wymagany obok poprawnego pokroju i odpowiedni typ, a kastracja zdyskwalifikowanych ogierów winna być przeprowadzona natychmiast.

Wpływ i przykład dobrze prowadzonej Państwowej Stadniny Koni niewątpliwie da w rezultacie znaczne korzyści, powodując w okolicy wyrównanie pogłowia końskiego i tym sposobem myśl rzucona przez D-ra Edwarda Skorkowskiego w pierwszym numerze *Hodowcy Koni* będzie się mogła urzeczywistnić.

Zdzisław Rozwadowski
Insp. Hod. Koni Łódzkiej Izby Roln.

O czym wiedzieć powinien początkujący hodowca koni

Myśl o hodowli koni bywa powodowana osobistym zamiłowaniem do koni, bez względu na ich znajomość, które może być wywołane cechami odziedziczonymi, względnie nabytymi. Cechy dziedziczne niekoniecznie muszą być przekazane przez bliskich krewnych, mogą one uśpione przebyć kilka generacji i znowu silnie wystąpić u hodowcy, którego ani ojciec ani dziadek z hodowlą koni nic nie miał wspólnego. Częściej jednak zdarza się, że zamiłowanie to bywa bezpośrednio przekazane przez jednego z rodziców, zwłaszcza ojca, co prócz tego daje pewną podstawę znawstwa czy zrozumienia koni, wytłumaczonego bezpośrednim zżyciem się z koniem. Niemniej jednak znam hodowców, którzy od dzieciństwa prawie nic z koniem nie mieli wspólnego, a z czasem, nabrawszy przez warunki sprzyjające zamiłowania do howoli, doszli w życiu do dużych wyników.

Pierwszą rolę w hodowli koni gra zamiłowanie do niej bez względu na to, czym jest wywołane. Jest ono stałym bodźcem do tej pracy, która aby osiągnąć pewne wyniki, musi być narażona na dużo zawodów i utrudnień, jak może żadne inne zajęcie, daje natomiast z czasem zadowolenie niczym nie zastąpione. Zamiłowanie to musi być tak trwałe, aby mogło wyrobić pewien upór, który dałby możność do przetrwania niepowodzeń, występujących zwykle na początku hodowli. Im ten upór będzie silniejszy, tym mocniejszą podstawę otrzymuje założona hodowla koni. Aby ułatwić sobie pracę w tym kierunku i uniknąć dużych zawodów, początkujący hodowca winien przede wszystkim pamiętać o tym, co następuje:

1) Wyzbyć się własnej zarozumiałości: jest to jeden z najważniejszych warunków. Wada ta często występuje u hodowców, którzy z domu coś niecoś o hodowli wynieśli, a raczej którym się zdaje, że ojciec ich bardzo dobry hodowca, musiał im to wraz z nazwiskiem czy majątkiem przelać, a robią największe głupstwa hodowlane aż do zmarnowania wyników pracy ojca czy dziadka włącznie. Wymienione warunki, jeśli się łączą z rzeczywistym zamiłowaniem, winny być impulsem do nauki i dalszych studiów nad hodowlą oraz mogą najwyżej zastąpić początkową praktykę hodowlaną, która jednak samej wiedzy rzeczywistej nie zastąpi.

2) Nie zapominać o tym, że w stu procentach nikt na koniu się nie zna i nie rozumie go: tylko wieloletnie a wszechstronne zajmowanie się nim stwarza znawcę konia. Najwybitniejsi jednak znawcy konia do śmierci studiują i nie lekceważą najmniejszej o koniu uwagi, choćby pochodziła z ust starego furmana, bo każde spostrzeżenie nastręcza nowe tematy do rozmyślań i studiów. Dlatego młody hodowca, który przestudiował choćby dwie szafy książek, winien skromnie starać zbliżyć się do ludzi poważnych w tej dziedzinie i słuchając ich uwag o koniach, sprawdzać swoje wiadomości i własne zdanie porównać z ich zapatrywaniem, wyciągając z tego jak najwięcej korzyści. Swoje zdanie chować głęboko a cieszyć się tylko, jeśli się zgodzi z myślą prawdziwego znawcy. Takich młodych hodowców starsi lubią i dzielą się chętnie ze swoimi spostrzeżeniami.

3) Znajomość rodowodów jest tylko pomocą w hodowli, a nie znawstwem koni. Jest ona darem pamięci, którą łatwo zastępuje każda księga stadna, byle hodowca wiedział gdzie i jak należy rodowód wyszukać. Natomiast bardzo ważną i polegającą na doświadczeniu i nauce jest, umiejętność łączenia rodowodów dla uzyskania pewnych cech w koniu, do których dążymy. Nie zaczynać hodowli od papieru, a rzeczywistej wartości konia. Papier może tylko w pewnych warunkach usprawiedliwić pewne błędy u konia lub dać nadzieję przypuszczalnych wyników w potomstwie, natomiast najsławniejsze nawet nazwy rodowodowe nie dają żadnej gwarancji hodowlanej. Rzeczywista wartość konia, umotywowana udowodnionym pochodzeniem od wartości owych przodków, daje pewien procent nadziei, że w potomstwie dużo zawodów nie zrobi.

4) Nie należy zapominać, że nie istnieje w tym dziale dotychczas żadna recepta hodowlana, a wszystkie teorie i systemy, których jest dużo, są tylko wynikami prac poszczególnych ludzi nad hodowlą, nie dają one jednak żadnej pewności hodowlanej. Natomiast winien hodowca je znać, by przy ich pomocy ułatwiać sobie poniekąd robotę, bo w każdej teorii znaleźć można coś, co się przydać może w przyszłej pracy hodowlanej.

5) Pamiętając o wymienionych warunkach, jeśli sam nie stoi na wysokości zadania, winien początkujący hodowca wybrać sobie doradcę, do którego ma zaufanie, oparte na wynikach jego pracy i trzymać się jego wskazówek, a nie polegać na zdaniu co drugiego sąsiada, gdyż każdy hodowca ma coś odrębnego w swoim punkcie patrzenia na konia, które razem połączyć się nie dadzą a prowadzą tylko do rozbieżności i zniechęcenia. Trzymając się jednej rady czekać z cierpliwością na wyniki swojej pracy, które rychło nigdy nie przychodzą.

6) Przechodząc do samej hodowli najpierwszą i najważniejszą rzeczą jest wyznaczenie sobie celu i kierunku hodowlanego — to jest wiedzieć jakiego konia chce się hodować i dlaczego właśnie tego a nie innego. Raz obranego kierunku zmieniać nie można. Poważna hodowla polega na ciągłym udoskonalaniu konia w wytkniętym kierunku, który zmieniony potrzebuje pracy od nowa. Kierunek musi odpowiadać *celowi*, a cel musi być wskaźnikiem wyboru materiału hodowlanego.

7) Przy wyborze materiału zarodowego musimy pamiętać, że najpiękniejsza nawet klacz nie musi być dobrą matką, a w hodowli szukamy matek a nie pięknych klaczy. Prawdziwy hodowca za żadne pieniądze nie pozbywa się dobrej klaczy: nabycie dobrej matki zależy od specjalnych okoliczności, wypadku, a bardzo dużo od szczęścia. To też należy wiedzieć, że przy tworzeniu stadniny najmniej połowa klaczy, wcielonych do niej, odpada z czasem, jako nie nadająca się do hodowli z różnych powodów a nie rzadko z dziesięciu klaczy jedna lub dwie są prawdziwymi matkami, od których stadnina bierze swój początek. Przy wyborze matek jak zresztą i koni najtrudniejszą ale zasadniczą rzeczą jest szukanie zalet a nie wad u konia. Na wadach zna się bardzo dużo ludzi, a zaletach tylko ci, co posiadają prawdziwe wyczucie konia. Dlatego wyszukanie materiału zarodowego, od którego zależy cała przyszłość hodowli poruczoną być winna bezwzględnie człowiekowi, który się rzeczywiście na tym zna, to znaczy nie tylko rozumie konia, ale przede wszystkim hodowlę i posiada w tym kierunku dużo doświadczenia.

8) O ile wybór i nabycie matek jest rzeczą bardzo trudną, kosztuje dużo czasu i pieniędzy, mimo że dobra matka jest bezcennym nabytkiem dla stada, wiedzieć należy, że same matki stada jeszcze nie tworzą, a tworzy je razem z nimi ogier. Od wyboru ogiera i dobrania go do klaczy tak pod względem pokroju jak i pochodzenia zależy powodzenie hodowli względnie zmniejszenie lub zwiększenie jej ryzyka. To też nabycie odpowiedniego ogiera jest rzeczą bardzo trudną i tutaj nawet znawstwo i doświadczenie czasem nie pomagają. Trzeba bardzo dobrze znać wartość zalety i wady swoich klaczy, aby dobrać odpowiedniego ogiera, który, posiadając nawet żądane zalety może je na potomstwo nie przelewać. I tutaj nie tyle znajomość rodowodu ile osobista znajomość koni, występujących w rodowodzie, ma największą wartość, gdyż stwarza największe możliwości odpowiedniego dobrania ogiera do danych klaczy.

9) Najlepiej dobrany materiał zarodowy nie da żadnych wyników bez odpowiednich warunków hodowlanych. Bez dobrego siana, pastwiska i wody nie istnieje żadna hodowla. Natomiast dobre pomieszczenie jest kwestią pieniędzy i dojść do niego jest stosunkowo łatwo.

10) W hodowli koni należy dążyć do jakości przychówku a nie do ilości, a im większa selekcja, tym wyższa wartość stadniny.

11) Każda wychowana klacz czy ogier musi przed wcieleniem do stadniny zdać egzamin swojej wartości na racjonalnych próbach dzielności, inaczej nie przedstawia żadnej wartości hodowlanej.

Wszystkie wymienione wyżej uwagi winny służyć młodemu hodowcy jako wytyczne na trudnej drodze hodowlanej. Lata pracy wykażą mu potwierdzenie tych danych a z pewnością niejedne dalsze uwagi mu się nasuną, zwłaszcza jeżeli hodowlę traktować będzie poważnie. Studiowanie literatury końskiej umożliwi mu rozszerzenie tych uwag i uzasadnienie ich, a życie wskaże mu ich praktyczną wartość.

Dr Edward Skorkowski

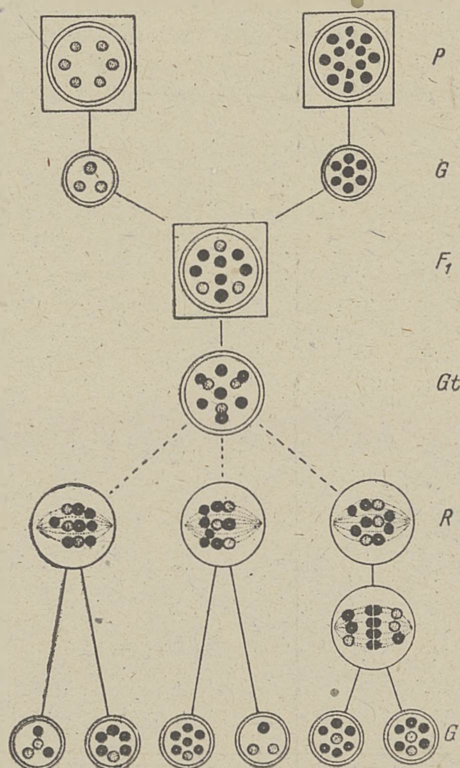
ZASADY DZIEDZICZENIA

W związku z użyciem do krzyżowania odległych pod względem systematycznym typów powstają tzw. *aberacje chromozomalne* skutkiem podwojenia jednego chromozomu lub nawet wszystkich, w wyniku braku powinowactwa między homologicznymi chromozomami. Ponieważ zaś wielkość komórek zależy bezpośrednio od ilości chromozomów, powstają stąd formy olbrzymie. W wypadku zaś skrzyżowania dwóch osobników należących do typów różniących się ilością chromozomów, powstają rozmaite kombinacje w związku z brakiem partnerów dla koniugacji homologicznych chromozomów. (Ryc. 7).

Pozostaje jeszcze do omówienia *zagadnienie płci*, która dziedziczy się, jak każda inna cecha zgodnie z prawem Mendla. Znany stosunek osobników męskich do żeńskich wynosi 1 : 1. Jest to stosunek występujący przy łączeniu osobników homozygotycznych z heterozygotycznymi. Chodzi więc o stwierdzenie, która z płci jest homozygotyczną, a która heterozygotyczną; spotykamy tu dwa typy: typ „Drosophila", u którego osobniki żeńskie są homozygotyczne, a męskie — heterozygotyczne, i typ „Abraxas" o stosunku odwrotnym. U ssaków występuje typ „Drosophila". Można u nich zauważyć w komórce, że niektóre pary homologicznych chromozomów są inne u osobników męskich niż u żeńskich: u męskich para taka składa się z dwóch różnych chromozomów oznaczonych X i Y, u żeńsich zaś z dwóch jednakowych — X i X; są to tzw. chromozomy płci. Czyli samiec obok zwykłych chromozomów posiada chromozomy XY, samica zaś — XX. Wynika z tego, że plemniki są dwóch rodzajów, jedne zawierają chromozom X, a drugie — Y; jaja zaś są wszystkie jednakowe o chromozomie X; o p ł c i d e c y d u j e w i ę c p l e m n i k: jajo zapłodnione plemnikiem z chromozomem Y rozwinie się w samca, — plemnikiem zaś z chromozomem X — w samicę. Ma się rozumieć o płci nie decyduje cały chromozom, a gen danej

płci w nim umiejscowiony. Obok zaś genów płci w chromozomach X i Y znajduje się cały szereg genów różnych cech. Są to tzw. *cechy sprzężone z płcią*.

W związku z powyższym jeżeli w każdym z chromozomów X znajduje się po genie, które współdziałając ze sobą tworzą inną cechę niż działając



Ryc. 7 Wzór dziedziczenia po skrzyżowaniu dwóch osobników o różnej ilości chromozomów. Kwadratami przedstawiono osobniki, kołami — komórki. Gt = koniugacja homologicznych chromozomów przed redukcją chromatyny: 4 nadliczbowe chromozomy nie znalazłszy partnerów nie koniugują. R = redukcja chromatyny przedstawiająca tylko 3 z wielu możliwych kombinacji rozejścia się chromozomów na bieguny komórki: w pierwszej — nadliczbowe chromozomy przeszły do obu gamet, w drugiej — wszystkie do jednej z gamet, a w trzeciej — nadliczbowe chromozomy, po rozłączeniu się chromozomów skoniugowanych, ułożyły się w pośrodku komórki obok siebie, podzieliły podłużnie i rozszczepiwszy się rozeszły do obu gamet.

samodzielnie, to wówczas cecha ta jest związana jedynie z płcią żeńską; znamy cały szereg takich cech. Jasnym jest bowiem, że cecha taka może ujawnić się tylko w wypadku spotkania się u osobnika dwóch chromozomów X, z których każdy zawiera dany gen, — osobnik taki będzie jednak równocześnie płci żeńskiej. Niektóre cechy z płcią sprzężone są przekazywane nie bezpośrednio z jednego pokolenia na następne, lecz za pośrednictwem pierwszego na drugie. Zachodzi to wówczas, gdy w grę wchodząca cecha jest recesywną, a powodujący ją gen ma swe miejsce w chromozomie X: cecha taka jako recesywna może się ujawnić u osobnika żeńskiego tylko w stanie homozygotycznym, a u męskiego — gdy jego chromozom X zawiera gen tej cechy: a więc w wypadku skrzyżowania osobnika męskiego o takiej cesze z osobnikiem żeńskim nie posiadającym tej cechy ani jej genu — w F_1 cecha ta nie ujawni się, a dopiero w F_2 jeżeli spotka się chromozom X niosący dany gen z chromozomem Y: czyli osobnik płci męskiej przekazuje w tym wypadku daną cechę recesywną swym wnukom za pośrednictwem swych córek, u których cecha ta będąca w stanie heterozygotycznym nie ujawnia się. Ojciec więc może przekazać geny umiejscowione w swym chromozomie X tylko córce, ale nigdy synowi, któremu przekazuje skład genów chromozomu Y, dziedziczący się w prostej linii męskiej przez cały szereg pokoleń. Homozygotyczna zaś pod względem cechy recesywnej matka — z ojcem nie mającym tejże cechy, przekaże tą cechę synom, nie zaś córkom, u których jako heterozygotek cecha ta nie ujawni się.

Bardzo ciekawe spostrzeżenia na temat *powstawania płci u człowieka* ogłosił P. W. Siegel (1917) pt.: „Znaczenie terminu kopulacji na częstość urodzeń chłopców". Na podstawie zeznań żon urlopowanych żołnierzy niemieckich podczas wojny światowej, Siegel podał terminy, które posłużyły mi do zestawienia poniższej tabelki:

	Z kopulacyj w dniach	1-9	10-14	15-23	24-26	27-28
		po menstruacji licząc od pierwszego dnia włącznie				
urodziło się:	chłopców	40 (89%)	22	3	—	4 (100%)
	dziewcząt	5	23	29 (91%)		—

Jak widać z kopulacyj w dniach do 9 oraz 27 i 28 po menstruacji rodzą się prawie wyłącznie chłopcy, dziewczynki natomiast z kopulacyj w dniach 15—23 po menstruacji. Aby wytłumaczyć powyższe należy wziąść pod uwagę co następuje: wg Hertwiga i Kuszakiewicza z młodych jaj rodzą się osobniki żeńskie, z przejrzałych natomiast męskie: owulacja u kobiety następuje jak wiadomo 14—15 dnia licząc od pierwszego dnia menstruacji, poczym błona jaja zaczyna z wiekiem grubieć i twardnieć, a więc stawać się coraz trudniejszą do przebicia przez plemnik; plemniki z chromozomem Y są bardziej energiczne i długowieczne od plemników z chromozomem X, czyli te pierwsze mogą jeszcze zapłodnić jajo przejrzałe, kiedy jego błonę już nie przebije plemnik z chromozomem X: jedynie długowieczne plemniki z chromozomem Y mogą przetrwać w drogach rodnych okres co najmniej 5 dni przed owulacją i być zdolne do zapłodnienia jaja: w dwuch ostatnich wypadkach poczynają się osobniki męskie! Jajo jako zawsze obdarzone chromozomem X posiada widocznie powinowadztwo do plemników z chromozomem X, które wobec tego łatwiej zapładniają jaja młode niż plemniki z chromozomem Y: tym jedynie można wytłumaczyć fakt, że z kopulacyj w dniach bezpośrednio po owulacji rodzą się w przewadze dziewczynki.

Zasady dziedziczenia stwierdzają, że *zmienność cech* ma swe źródło w genotypie osobnika, choćby zmienność ta była powodowana warunkami zewnętrznymi, reakcja bowiem g e n ó w na warunki zewnętrzne tworzy cechę im właściwą. To też nie tyle wpływ warunków zewnętrznych gra

tu główną rolę, ile rozmaita reakcja genów na dane warunki. Osobniki o jednakowym genotypie w różnych wychowywane warunkach będą przedstawiać różne fenotypy, — potomstwo ich jednak wychowane w warunkach normalnych powróci do fenotypu swych przodków, o ile ich genotyp był homozygotyczny. Zmienność więc taka będąca jedynie modyfikacją cech nie jest dziedziczną, genotyp bowiem pozostał niezmieniony, a jedynie zareagował odpowiednio na zmianę warunków zewnętrznych. Dziedziczną jest jedynie zmienność wynikająca z heterozygocji rodziców powstałych ze skrzyżowania różnych ras, odmian czy podgatunków, jak również — z mutacji poszczególnych osobników wykazujących swoiste odrębności pojawiające się w sposób nagły. Oba te typy dziedzicznej zmienności są powodowane — jak wiadomo — zmianami w genotypach.

W związku z powyższym dziedziczenie t. zw. *„cech nabytych"* nie może istnieć! Wogóle żadna cecha nie może być nabyta, a jedynie jest wynikiem reakcji genów na warunki zewnętrzne, nabyte mogą być tylko znamiona, a jako takie nie są reprezentowane odpowiednimi genami w gametach, a więc nie mogą być dziedziczone. Wszelkie inne *przesądy hodowlane* nie mają również najmniejszego uzasadnienia. Żadna nowa cecha nie może powstać bez szczególnych zmian jednego lub grupy genów, a t. zw. „zapatrzenie się" matek, infekcja hodowlana („telegonia"), czy też „saturacja" — to zbyt słabe „energie" na wywołanie jakichkolwiek zmian w strukturze genu. Zresztą wszystkie wypadki przytaczane na poparcie tych przesądów dadzą się wytłomaczyć na podstawie reguł Mendla, bądź dziedziczną skłonnością, bądź też atawizmem.

Wyłożone powyżej zasady dziedziczenia są tylko zasadami, a więc pomijają moc szczegółów nawet bardzo ciekawych. Chodziło mi o podanie ogólnych praw rządzących dziedzicznością, a zainteresowanych szczegółami czytelników odsyłam do doskonale, jasno, a przystępnie napisanych książeczek: R. Goldschmidt'a, *Nauka o dziedziczności*, oraz E. Malinowskiego, *Dziedziczność i zmienność*.

Lwów w lutym 1940 r.

Z PRASY

P. Zofia Żelska-Mrozowicka ciekawie i pięknie opisuje w warszawskiej *Gazecie Ludowej*, jak konie z Arizony w trzypiętrowej stajni płyną do Polski:

„Każdy kto kocha konie, interesuje się żywo tymi drogocennymi darami Unrra i pragnął by wiedzieć, jak też te konie amerykańskie podróżują morzem do Polski i jakie to wogóle konie? Czy chłop polski będzie mógł nimi orać ziemie odzyskane, wojną spustoszone i zwozić złociste plony do świeżo zbudowanych stodół?

Konie amerykańskie przyjeżdżają do Gdańska. W pierwszym tygodniu marca przybyło już pięć stadków z końmi, których wyładowano około 3 tysięcy. Jest to jak dotąd rekordowa liczba. W grudniu bowiem przyszło niecałe 2 tysiące koni, a w styczniu i lutym razem około 4000. Zwiedzamy szczegółowo statek-stajnię „Harwar Victory", który właśnie wyładowuje cudne skarogniade klacze. Statek urządzony jest jako wielka trzypiętrowa stajnia: na każdym piętrze znajdują się obok siebie przegrody. Każdy koń ma własne pomieszczenie, własny żłób, który zawiesza mu się na hakach przytwierdzonych do deski na czas karmienia, oraz własne, wiszące na ściance przegrody solidne, blaszane wiadro na wodę. Konie stoją na sianie (nie na słomie jak u nas) łbami do dróżki wiodącej wzdłuż stajni. Światło dzienne nie dochodzi naturalnie w głąb pomieszczeń. Palą się więc stale lampy elektryczne. Potężne wentylatory odświeżają wciąż powietrze. Siła wytwarzanego wiatru jest bodaj taka jak tam w zielonych, rodzinnych Pampasach i gdy nieoględny pracownik zatrudniony przy koniach wszedł do budki wentylatora, wicher porwał mu czapkę.

Personel czuwający nad końmi wynosi 100 ludzi w tym kilkunastu farmerów. Konie karmione są owsem, otrębami i sianem w którym jest spory procent koniczyny.

Rozmowę z obecnym na statku fachowcem, przedstawicielem władz polskich, uniemożliwia nam piękna, ogromna kara klacz, którą wprowadzono właśnie i zamknięto w wysokiej drewnianej klatce. Biedna Amerykanka z bezbrzeżnych dalekich stepów rży przestraszona i kręci się, wyciągając szyję, pragnąc się wydobyć na wolność. Lecz, cóż za dziwo! Z góry jak sęp jakiś potworny spuszcza się hak dźwigu, porywa sznury opasujące klatkę i unosi Karusię w błękitne przestworza, a potem ostrożnie, zwolna stawia ją na polskiej ziemi nadbrzeża. Klatka się otwiera i Karusia wyrywa się na swobodę do wielkiej zagrody, gdzie już hasa kilkadziesiąt koni. Gdy zostanie wyładowana pierwsza partia, prowadzi się tabun 50 lub 100 koni do stajen, wybudowanych w porcie na ich przyjęcie, gdzie 10 masztalerzy ze stajen państwowych oczekuje pupilek.

W stajniach jest światło elektryczne, woda, a „prowiant" konie mają własny. Wspaniałe bele 50-kilowe prasowanego siana układa się właśnie w wysokie ogromne sterty. Jedna już jest gotowa, drugą wykończają.

Sterty będą przykryte słomą lub brezentami, żeby nie zniszczały. Najlepiej jednak będzie, jeśli się jaknajprędzej siano rozdzieli wraz z końmi rolnikom i nie będzie się go magazynowało, jak to u nas jest w zwyczaju.

Koń nie człowiek, głodu znieść nie może, a i tak dość już jest sfatygowany podróżą i zmianą warunków. Z każdego transportu pada po 3—4 konie, a w ostatnich dwóch transportach nawet znacznie więcej. (Pragnęlibyśmy mieć pewność, że wśród konwojentów nie ma jakichś Niemców amerykańskich. Po nich można się spodziewać wszelkich sabotaży!) Konie są przeważnie młode 4—5 latki, niektóre jeszcze wcale nie oprzęgane. Są to silne, szerokopierśne, mocne konie, przeważnie

kare o sierści lekko kędzierzawej. Unrra kupuje je od różnych farmerów i w różnych stronach Stanów Zjednoczonych. Konie przybyłe na „Harwar Victory" w liczbie 692 pochodzą z Arizony i Kanzasu. Na statku czuwa nad nimi specjalny weterynarz i wszystkie są przed podróżą szczepione przeciw chorobom zakaźnym i — morskiej chorobie. W stajniach po wyładowaniu odbywa się segregacja koni na lekkie, ciężkie i najcięższe. Przydziela się je podług typu ziemi danego województwa: na lekkie ziemie Kieleckie np. przeznaczone są konie lżejsze itd. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przysyła na ręce Dyrektora Wojewódzkiej Izby Rolniczej w Gdańsku rozdzielnik tj. dyspozycję na całą większą partię koni, którą odbierają poszczególne Wojewódzkie Komisje Rozdziału Inwentarza Żywego. Na czele takiej Komisji stoją: przedstawiciele Urzędu Ziemskiego, Izby Rolniczej i Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Rolnik, który pragnie dostać konia składa wniosek do Powiatowego Urzędu Ziemskiego, skąd skierowany jest on do opinii Wojew. Urz. Ziemskiego i decyzji wyżej wspomnianej Komisji. Pierwszeństwo mają majątki państwowe, następnie repatrianci, potem ośrodki kultury rolnej, wreszcie najbardziej potrzebujący rolnicy. Tytułem kosztów manipulacyjnych płaci się za konia 1000 zł."

* *

Lek. wet. Tadeusz Potyra ze Słomnik w miesięczniku *Medycyna Weterynaryjna* zamieścił ciekawy opis dwóch wypadków wyleczenia tężca u koni, którego skrót podajemy:

Dnia 7 lipca 1943 r. zostałem wezwany do klaczy dwuletniej, kopniętej przed kilku dniami w okolicę prawego stawu kolanowego. U klaczy stwierdziłem ranę ropiejącą sięgającą do tkanki podskórnej. Cała okolica stawu kolanowego silnie spuchnięta, klacz opiera nogę tylko końcem kopyta. Zastosowałem wcieranie maści rtęciowo-kamforowej w spuchliznę, przepłukiwanie rany roztworem rivanolu 2 promille i podskórnie 20 ccm Yatren Vacciny E 104.

Dnia 15 lipca właściciel doniósł mi, że rana goi się pomyślnie, spuchlizna ustąpiła, tylko klacz już drugi dzień zachowuje się nienormalnie: słabo je, przy jedzeniu ślini się i dziwnie przewraca oczyma. Przybywszy do pacjenta stwierdziłem objawy tężca, ze sztywnością całego ciała, rozdęciem chrap, wypadaniem trzeciej powieki zwłaszcza przy podniesieniu głowy do góry, odsadą ogona, temper. 39 stopni. Ponieważ choroba była już uchwycona w okresie początkowym, podjąłem się leczenia, uprzedzając właściciela o ryzyku poniesienia pewnych kosztów. W pierwszym dniu leczenia zastosowałem 30.000 jedn. (50 ccm) surowicy p-tężcowej dożylnie w połączeniu z pięciu ccm 8 proc. roztworu hexetonu jako środkiem nasercowym. 60.000 jedn. (100 ccm) zastosowałem podskórnie w kilku miejscach, z tego pięć tysięcy jedn. podskórnie dokoła rany. Konia umieszczono w ciemnym pomieszczeniu, odżywiano pszennymi otrębami, gotowanymi ziemniakami i małą ilością siana, które zresztą jadł z dużym wysiłkiem. Na drugi dzień zastosowałem, 60.000 jedn. surowicy podskórnie z tego 5.000 jedn. w pobliżu prawie zagojonej rany. Stan konia bez zmian. Na trzeci i czwarty dzień stosowałem nadal po 60.000 jedn. podskórnie.

W ciągu trzeciego a zwłaszcza czwartego dnia nastąpiło znaczne pogorszenie stanu pacjenta. Napięcie mięśni wzrosło, pokarmu klacz już prawie nie przyjmowała. Właściciel zdecydował się dalsze leczenie przerwać a konia odstawić na drugi dzień do rakarni. Tymczasem w ciągu nocy nastąpiła pewna poprawa, napięcie mięśni wyraźnie zmniejszyło się. Ponieważ zapas surowicy uległ już wyczerpaniu dalszych zastrzyków zaniechano. W następnym dniu (szóstym od początku leczenia) klacz zaczęła nieco jeść, choć z wielkim trudem. Odtąd stan poprawiał się ustawicznie, a gdy klacz doprowadzono do mnie po 14 dniach, poza pewną sztywnością kończyn, nie wykazywała żadnych objawów chorobowych.

Drugi przypadek wyleczenia tężca, miałem u dwu i pół rocznego ogierka, którego przyprowadzono do mnie w zaprzęgu, 14 grudnia 1945 r. Wedle anamnezy ok. dwa tygodnie temu koń uległ nagwoździeniu prawego tylnego kopyta. Początkowo kulał, obecnie rana jest zagojona. Od trzech dni ogierek je z trudem, ślini się, całe ciało wyprężone, chodzi z trudnością, chrapy rozdęte, wypadanie trzeciej powieki, temp. 38,9. Ponieważ stan konia pozwalał mi rokować jeszcze pewne nadzieje, a pacjent przedstawiał dużą wartość materialną podjąłem się leczenia. W pierwszym dniu zaaplikowałem koniowi 120.000 jedn. surowicy p-tężcowej tj. 200 ccm podskórnie w dziesięciu miejscach. W ciągu następnych sześciu dni zastosowano 300.000 jedn. podskórnie. W ciągu jednego dnia zastrzyków nie dawano z powodów ode mnie nie zależnych. Prócz surowicy, diety i odpowiedniego pomieszczenia w stajni innych zabiegów nie stosowano. Stan konia od pierwszego dnia leczenia zaczął się poprawiać. Ostatni raz widziałem go 2 stycznia br. Z objawów chorobowych, pozostała lekka sztywność kończyn i nieznaczne wypadanie trzeciej powieki.

KRONIKA

DWIE PAŃSTWOWE STADNINY KONI ARABSKICH zostały zorganizowane: jedna w Nowym Dworze k. Żywca pod kierownictwem insp. Józefa Tyszkowskiego, druga w Walewicach pow. Łowicz pod kierownictwem inż. Jana Grabowskiego. Skład poszczególnych stadnin przedstawia się następująco:

STADNINA W NOWYM DWORZE

Ogier czołowy:

BAD AFAS gniady, 1940; hod. Roman Kraiński
O.: Kuhailan Afas po Kuhailan Wadhnan od Kuhailat Afas
M.: Bad po Diab or. ar. od Guenina rodu Szueima Sbah.

Klacze stadne:

AKRA siwa, 1941, hod. Ordynacja Czartoryskich
O.: Kaszmir po Farys II od Hebda z linii Milordki (Sławuta)
M.: Atfa po Dżingishan III od Pomponia II z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani.

ATFA gniada, 1931, hod. Witold Czartoryski
O.: Dżingishan III po Hermit or. ar. od Oaza z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Pomponia II po Mazepa I od Fanfara z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani.

BUSSORAH gniada, 1932, hod. Witold Czartoryski
O.: Dżingishan III po Hermit or. ar. od Oaza z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Ryfka po Mazepa I od Fryga z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus

CEMIRA gniada, 1933, hod. Witold Czartoryski
O.: Flisak po Bakszysz od Elstera z linii Szweykowskiej (Sławuta)
M.: Pomponia II po Mazepa I od Fanfara z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani.

DALAMA kaszt., 1934, hod. Włodzimierza Czartoryskiego
O.: Dżingishan III po Hermit or. ar. od Oaza z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Tęcza po Nizam Pasza od Fryga z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus.

DAMBA kaszt., 1940, hod. Cyryl Czarkowski-Golejewski
O.: Obożny po Hardy od Ferja z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi
M.: Dabba po Koheilan IV od Dorinda z linii Murany or. ar.

FUKARA siwa, 1936, hod. Witold Czartoryski
O.: Kaszmir po Farys II od Hebda z linii Milordki (Sławuta)
M.: Unaiza po Gazal I od Fanfara z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani.

GAHDAR gniada, 1942, hod. Ordynacja Czartoryskich
O.: Wielki Szlem po Ofir od Elegantka z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Gadilla po Kaszmir od Ryfka z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus.

IMATRA siwa, 1936, hod. Władysław Kołaczkowski
O.: Hardy po Ganges od Gazella II z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Magja po Koheilan I od Ferja z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi.

JAFFA siwa, 1939, hod. Witold Czartoryski
O.: Kaszmir po Farys II od Hebda z linii Milordki (Sławuta)
M.: Atfa po Dżingishan III od Pomponia II z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani

KALJA siwa, 1942, hod. st. Stare Sioło
O.: Drop po Kuhailan Afas od Donia z linii Nedjme rodu Kuhaila-Em-Argub
M.: Kaszma po Kaszmir od Magja z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi.

KASZMA gniada, 1939, hod. Władysław Kołaczkowski
O.: Kaszmir po Farys II od Hebda z linii Milordki (Sławuta)
M.: Magja po Koheilan I od Ferja z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi

LAGUNA siwa, 1938, hod. Władysław Kołaczkowski
O.: Opal po Koheilan I od Elegantka z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Niespodzianka po Amurath II od Rusałka z linii Wołoszki (Sławuta).

LARISSA siwa, 1941, hod. Witold Czartoryski
O.: Kaszmir po Farys II od Hebda z linii Milordki (Sławuta)
M.: Unaiza po Gazal I od Fanfara z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani.

MABRUTA siwa, 1940, hod. Stanisław Żarczewski
O.: Miecznik po Fetysz od Koalicja z linii Milordki (Sławuta)
M.: Mabrucha po Pielgrzym-Thuja od Łysa z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani

MIRA gniada, 1942, hod. Witold Czartoryski
O.: Wielki Szlem po Ofir od Elegantka z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Hirfa po Kaszmir od Ryfka z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus.

MLECHA PEŁKIŃSKA gniada, 1942, hod. Witold Czartoryski
O.: Wielki Szlem po Ofir od Elegentka z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Zorza Pełkińska po Nana Sahib I od Pomponia II z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani

MOKDIARA kaszt., 1940, hod. Władysław Kołaczkowski
O.: Hadjar po Hardy od Dydona z linii Faride or. ar.
M.: Mokka po Flisak od Dziwa z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi

MORDZANA siwa, 1942, hod. Witold Czartoryski
O.: Kaszmir po Farys II od Hebda z linii Milordki (Sławuta)
M.: Unaiza po Gazal od Fanfara z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani

MUNIRA gniada, 1942, hod. Witold Czartoryski
O.: Kaszmir po Farys II od Hebda z linii Milordki (Sławuta)
M.: Cemira po Flisak od Pomponia II z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani

MUSAILIMA gniada, 1942, hod. Włodzimierz Czartoryski
O.: Wielki Szlem po Ofir od Elegantka z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Tęcza po Nizam Pasza od Fryga z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus.

PANIKA siwa, 1941, hod. st. Matwiejowce
O.: Miecznik po Fetysz od Koalicja z linii Milordki (Sławuta)
M.: Imatra po Hardy od Magja z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi

ROZETA gniada, 1935, hod. P.S.K. Janów Podlaski
O.: Almanzor po Athos od Mlecha III z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani
M.: Kamea po Farys II od Elegantka z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus.

SABDA siwa, 1940, hod. Stanisław Żarczewski
O.: Miecznik po Fetysz od Koalicja z linii Milordki (Sławuta)
M.: Safta po Pielgrzym-Thuja od Łysa z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani.

TĘCZA gniada, 1927, hod. Witold Czartoryski
O.: Nizam-Pasza po Nizam od Pojata z linii Elsissy or. ar.
M.: Fryga po Kohejlan od Oaza z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus

URSA kaszt., 1935, hod. Roman Sanguszko
O.: Nedjari po Nibeh or. ar. od Nedjarine z linii Zulmy rodu Hamdania Sebaa
M.: Kassyda po Mahomet od Sahara z linii Elsissy or. ar.

WESTALKA siwa, 1943, hod. Bronisław Pruski
O.: Haszysz po Ganges od Siglavi-Bagdady z linii Milordki (Sławuta)
M.: Legenda po Koheilan I od Ferja z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi

WICHURA siwa, 1929, hod. Witold Czartoryski
O.: Kafifan po Mabrouk od Negma z linii Jellabiet Feysul rodu Kuhaila Adżus
M.: Mimoza po Mazepa I od Dąbrówka z linii Mlechy rodu Kuhaila Dajani.

Dotychczas oźrebiły się: Wichura (klaczka) po Mlech Pełkiński (Wielki Szlem — Hilla po Kaszmir), oraz Sabda (klaczka) i Kaszma (ogierek) po Orestes (Hardy — Erinia po Bakszysz).

STADNINA W WALEWICACH

Ogier czołowy:

FAKIR gniady, 1943, hod. st. Ujazd
O.: Rasim Pierwszy po Rasim III od Fasila z linii Feridy rodu Munighi Hedadżi
M.: El Zabibe po Rasim III od Karima z linii Wołoszki (Sławuta)

Klacze stadne:

ARIA kaszt., 1938, hod. Roman Sanguszko
O.: Kartoum po El-Sbaa or. ar. od Kioumi z linii Asfoury or. ar.
M.: Riza po Nedjari od Kassyda z linii Elsissy or. ar.

ELZA gniada, 1942, hod. st. Ujazd
O.: Rasim Pierwszy po Rasim III od Fasila z linii Feridy rodu Munighi Hedadżi
M.: El Zabibe po Rasim III od Karima z linii Wołoszki (Sławuta)

KAPITULACJA siwa, 1929, hod. P.S.K. Janów Podlaski
O.: Farys II po Mlech I od Sahara IV z linii Sahary rodu Kuhaila Moradi
M.: Federacja po Burgas or. ar. od Koalicja z linii Milordi (Sławuta)

KATONA gniada, 1941, hod. st. Trakeny (Niemcy)
O.: Lowelas po Koheilan I od Elegantka z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Khamza po Fetysz od Karima z linii Wołoszki (Sławuta)

OLGA siwa, 1930, hod. Roman Sanguszko
O.: Fetysz po Bakszysz od Siglavi-Bagdady z linii Milordki (Sławuta)
M.: Faustina po Linkoln od Sierotka z linii Elsissy or. ar.

ORLA siwa, 1942, hod. st. Trakeny (Niemcy)
O.: Lowelas po Koheilan I od Elegantka z linii Gazelli rodu Kuhaila Adżus
M.: Orbey po Fetysz od Jerychonka z linii Ukrainki (Sławuta)

RABDA KHUSZAIBA kaszt., 1927, hod. Szeik Hamad ibn Fahad Pasha Al Sa'dun
O.: Kuhailan Krusz po Kuhailan Krusz od Kuhaila Krusz
M.: Rabda Khuszaiba po Hamdan Samri od Rabda Khuszaiba.

OKOŁO 5 000 KONI otrzymali dotychczas chłopi z wojska za pośrednictwem Związków Samopomocy Chłopskiej. Ceny zależnie od stanu konia, wynoszą od 500 — 6,000 zł.

39 OGIERÓW I KLACZY HODOWLANYCH Z ODDZIAŁÓW WOJSKOWYCH D. O. W. Kraków przejęło Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, w tym 7 ogierów i 32 klacze. Ogiery zostały przekazane do P. S O. w Drogomyślu i Koźlu i odeszły na stacje rozpłodowe; klacze natomiast rozesłano do poszczególnych stadnin, a mianowicie:

1. P. S. K. w Albigowej 5 klaczy,
2. P. S. K. w Łososinie Dolnej 7 klaczy,
3. P. S. K. w Nowym Dworze 6 klaczy,
4. P. S. K. w Okocimiu 4 klacze,
5. P. S. K. w Rabie Wyżnej 10 klaczy mierzynek.

PRZEDSTAWICIELE NASZEGO RZĄDU przeprowadzają obecnie pertraktacje w sprawie importu 5,000 sztuk koni roboczych ze Szwecji dla zaopatrzenia majątków państwowych.

DO WALKI ZE ŚWIERZBEM KONI otrzymało Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Roln., z dostaw UNRRA ok. 7,000 kg siarki sublimowanej, którą rozprowadzono za pośrednictwem Urzędów Wojewódzkich. Należy jednak podkreślić, że bez współpracy organizacyj społecznych, jak Powiatowe Koła Hodowców Koni i Związki Samopomocy Chłopskiej, akcja odświerzbienia koni nie wyda należytych wyników; konieczne jest tu uświadomienie właścicieli koni o obowiązku zgłaszania tej choroby władzom, oraz poddania koni leczeniu z równoczesnym odkażaniem stajen i innych pomieszczeń.

SEZON WYŚCIGÓW KONNYCH W ANGLII rozpoczął się w dniu 1 kwietnia wyścigami w Lincoln; Lincolnshirehandicap został rozegrany w dn. 3 kwietnia. Po wojennej przerwie, w czasie której Derby angielskie były rozgrywane w Newmarket, w tym roku Derby zostaną znowu rozegrane w Epsom — w swej tradycyjnej miejscowości. Sezon wyścigowy w Ascot odbędzie się w dniach 18—20 czerwca.

Z WYDAWNICTW

Ukazał się podwójny numer (luty—marzec) *Przeglądu Hodowlanego* zawierający następujące prace:

Dr Kazimierz Jasiński: „Praktyczne organizacyjne możliwości w dziedzinie sztucznej inseminacji". Wobec braku odpowiednich rozpłodników w niektórych częściach kraju problem sztucznej inseminacji nabiera znaczenia, ażeby uzupełnić luki w inwentarzu. Doświadczenia robione od lat kilku w Rosji Sowieckiej, w Stanach Zjednoczonych, Danii, Szwecji oraz innych krajach dają gwarancje, że ten sposób produkcji zwierzęcej jest uzasadniony.

Prof. dr Henryk Malarski: „Wydział Produkcji Zwierzęcej Instytutu Puławskiego" (dokończenie).

Autor podaje szczegóły o hodowli puławskich koników: „W czasie wojny też powstał zainicjowany przez nas Dział Hodowli Koni. Chodziło o to, aby wprowadzić w życie dawny projekt Rady naszego Wydziału, stworzenia możliwości badań i w tej dziedzinie a zwłaszcza badań w zakresie rodzimego roboczego końskiego materiału tzw. koników czyli mierzynków, ciekawego i niedocenianego dotąd materiału roboczego dla naszych włościańskich gospodarstw. Stworzenie takich możliwości było tym bardziej wskazane, że pogłowiu tego konika groził los kompletnej zagłady, a dało się w tym celu wyzyskać zaciekawienie władz niemieckich polskim końskim materiałem. Wybrano i zakupiono w Biłgorajskim i Tarnobrzeskim kilka klaczy i 2 okierki, z których powstała stadnina licząca na wiosnę 12 klaczy i przeszło 10 sztuk przychówku."

Inż. Józef Kolowca: „Z dziejów pasterstwa i hodowli na Podhalu". Autor omawia m. i. postulaty co do zmiany ustroju rolnego Podhala w kierunku głównie hodowlano-pasterskim. Celem jest zrobienie wyłomu w obecnych pojęciach ludności przez ukazanie im korzyści w racjonalnej hodowli.

Inż. Witold Folejewski: „Znaczenie krajowych ras zwierząt domowych w powojennej hodowli w Polsce". — „Po obecnej wojnie pogłowie wszystkich gatunków zwierząt gospodarskich w naszym kraju jest ogromnie wyniszczone, dotyczy to także i resztek naszych miejscowych ras krajowych. Chcąc te rasy zachować jako podstawę przyszłej twórczej pracy hodowlanej, należy już dzisiaja zająć się energicznie ochroną tych resztek ras miejscowych".

Aleksander Dzieduszycki: „Koń w U.S.A.". Temat nadzwyczaj aktualny wobec tego, że mamy otrzymać od UNRRY — 100 000 koni, z których drobna część już nadeszła. Mozaika hodowlana, o której autor wspomina, wynikła z historycznego rozwoju tej dziedziny i pewnego oportunizmu w krzyżowaniu, utrudnia segregowanie gatunków reprezentowanych w poszczególnych transportach. Nawet ogier typu ciężkiego w treści artykułu (podobizna z publikacji Min. Roln. U.S.A.) jest widocznym połączeniem perszerona z bulonem.

Zofia Battaglia: „Obserwacje nad żywieniem królików"

Doc. dr Eugeniusz Pijanowski: „Charakterystyka i ocena jakości mleka owczego".

Prof. dr Stanisław Skowron: „Z fizjologii rozwoju" (dokończenie).

Dr W. Bielański w obsernej pracy pod tytułem „Dziedziczenie zgryzu karpiowatego (brachygnathia infer.) u koni" omawia dziedziczność cech chorobliwych w potomstwie importowanego z Francji ogiera Bouloubouiou, cz. kr. ang. ar. ur. w r. 1932 maści ciemno gniadej, który sam tych błędów nie posiadał a był jednym z najpiękniejszych i najlepszych angloarabów, jakie gdziekolwiek spotkać można. Ciekawym by było stwierdzenie, po którym ze swoich przodków Bouloubouiou przelewał dziedziczenie zgryzu karpiowatego. Jest to teren do dalszych studiów zootechnicznych.

DODATKI VII DO TOMÓW II Polskich Ksiąg Stadnych koni arabskich czystej krwi i chowanych w czystości krwi, oraz koni anglo- arabskich czystej krwi i wysokiej półkrwi ukazały się w druku. Zawierają one przychówek i wiadomości stadne z roku 1944, dotyczące klaczy zapisanych w tych Księgach.—

Klacze arabskie czystej krwi:

1. Urodziły ogierków	23
2. Urodziły klaczek	28
3. Przychówek padł	7
4. Urodziły martwe źrebięta	—
5. Poroniło	—
6. Jałowiło	9
7. Niepokryto w r. 1943	1
8. Pokryto w r. 1943 og. nie czystej krwi	1
9. Pokryto po raz pierwszy	18
10. Brak danych	1
Ogólna liczba klaczy stadnych czystej krwi	88

Klacze arabskie chowane w czystości krwi:

1. Urodziły ogierków	1
2. Urodziły klaczek	8
3. Przychówek padł	3
4. Urodziły martwe źrebięta	—
5. Poroniło	—
6. Jałowiło	4
7. Niepokryto w r. 1943	—
8. Pokryto w r. 1943 og. obcymi	—
9. Pokryto po raz pierwszy	—
10. Brak danych	—
Ogólna liczba klaczy stadnych chowanych w czystości krwi	16

Klacze stadne hodowli anglo-arabskiej:

1. Urodziły ogierków	4
2. Urodziły klaczek	5
3. Przychówek padł	1
4. Urodziły martwe źrebięta	—
5. Poroniło	2
6. Jałowiło	4
7. Niepokryto w r. 1943	3
8. Pokryto w r. 1943 og. półkrwi	4
9. Pokryto po raz pierwszy	3
10. Brak danych	—
Ogólna liczba klaczy stadnych hodowli anglo-arabskiej	26

Cena dodatków łącznie oprawnych wynosi 300 zł. Należy ją przesłać na konto PKO Okręgowego Inspektora Stadnin Państwowych w Krakowie nr IV-811.

PRENUMERATA „HODOWCY KONI"

Prenumerata miesięcznika wraz z portem wynosi półrocznie 300 zł. Prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Okręgowego Inspektora Stadnin Państwowych w Krakowie nr IV-811 z dopiskiem na odwrocie blankietu „Prenumerata za Hodowcę Koni".

Wszelkie pisma do Redakcji kierować pod adresem: Kraków, Urzędnicza 48. Redakcja zastrzega sobie prawo korektur w nadsyłanych maszynopisach, których nie zwraca się.

Wydawca: Okręgowy Inspektor Stadnin Państwowych w Krakowie, Urzędnicza 48., tel. 556-69.
Redaktor: Dr Edward Skorkowski. — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-10495.